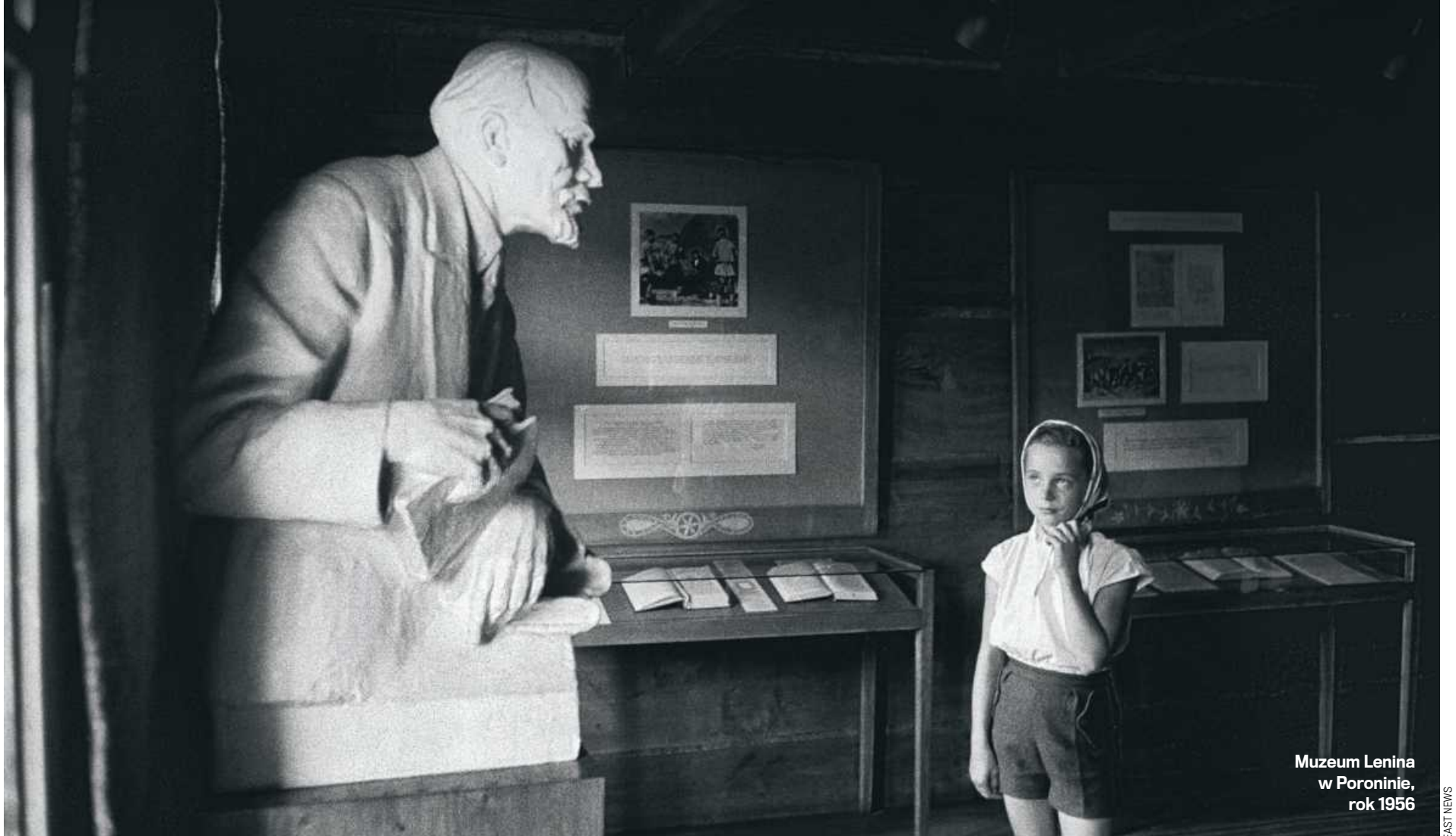


**NAGRODA MOCZARSKIEGO 2018: JERZY KOCHANOWSKI  
I JEGO „REWOLUCJA MIĘDZYPĄDZIERNIKOWA”**

# Władza otworzyła furtkę, Polacy wywazyli bramę

Władza buduje nową elitę, odżegnuje się od nowoczesności. Część ludzi zaczyna myśleć inaczej, przechodzi na bezpieczne pozycje. A wielu nie wierzy, że dzieje się to, co się dzieje

Z HISTORYKIEM **JERZYM KOCHANOWSKIM\*** ROZMAWIA **ALEKSANDRA BOĆKOWSKA**



Muzeum Lenina  
w Poroninie,  
rok 1956

EAST NEWS

# A

**ALEKSANDRA BOĆKOWSKA:** Czy Polakom bardziej jest potrzebna wolność czy dobrobyt?

**JERZY KOCHANOWSKI:** Tym z 1956 r. bardziej była potrzebna wolność, żeby potem był dobrobyt. Chyba dobrobyt bez wolności nie ma sensu. Przypomnijmy, co zdarzyło się w 1956 r. W lutym, na XX Zjeździe KPZR, Nikita Chruszczow wygłosił referat o kulcie jednostki, w marcu w Moskwie zmarł Bolesław Bierut, w październiku do władzy doszedł w Polsce Władysław Gomułka.

- Historia polityczna jest dobrze opisana, dlatego w książce „Rewolucja międzypaździernikowa” skoncentrowałem się na historii społecznej. Dziś trudno sobie wyobrazić odium stalinizmu. Nawet nie zakres terroru, bo duża część społeczeństwa nie odczuwała terroru w sposób bezpośredni, ale wszystkich dotyczyło życie pod nieustanną kontrolą, z nieustannymi dyrektywami, w zamkniętej klatce.

I nagle to wszystko się skończyło. Okazało się, że mogę wybrać sobie własną drogę - mogę być rolnikiem, ale mogę też być inżynierem. Mogę pójść do partii i pewnie będę miał prościej, ale jeśli nie pójde - nikt mnie nie zabije, nie ześle do obozu, też skończę studia, zostanę kierownikiem, profesorem, najwyżej nie będę tak szybko awansował.

Wcześniej istniały tylko przynus i strach. Teraz mogę wybrać. Mogę studiować to, co chcę. Mogę głośno opowiadać dowcipy. Mogę mówić to, co myślę. Może nie pisać i publikować, ale przez kilka miesięcy właściwie też. Nagle ukazują się oficjalnie „Szczęśliwe lata” i „Ziele na kraterze” Wańkowicza. Krótko mówiąc - przestają być ważne strach, rozkazy i dyrektywy, stają się ważny ja: to, co robię, jest moją decyzją. Ludzie poczuli, że zaczęły się nowe czasy. Nie, że wróciły stare - sprzed 1939 r., - ale że zaczęły się zupełnie nowe.

Dziś nie jesteśmy w stanie odtworzyć tego ogólnokrajowego oddechu. Ale tak było - prawie 30 mln ludzi zaczęło oddychać. Przeważnie z ulgą, choć oczywiście ci, którzy byli beneficjentami stalinizmu, raczej z przerażeniem wstrzymywali oddech.

**Ci, którzy oddychali, robili to na tyle, na ile partia pozwoliła, czy bardziej?**

- Moim zdaniem społeczeństwo odetchnęło znacznie bardziej, niż partia chciałaby pozwolić. Zakres alienacji i wyzwolenia społeczeństwa zaczęły przekraczać wyobrażenie partii, która też na jakiś czas straciła pełną kontrolę nad obywatelami.

W Zakopanem Rewolucyjnemu Związkowi Młodzieży przewodniczył Wojciech Niedziałek. Nie dość, że przejęli siedzibę ZMP na liceum Antoniego Kenara, to jeszcze doprowadzili do zmian w miejskiej radzie narodowej - na czele stanął bezpartyjny Wiktor Pękała, który otwarcie mówił, że chce zrobić z Zakopanego nowoczesny biznesowy kurort. Intelktualiści wydawali własne pismo „Życie Zakopanego”. Niewiele się tego ukazało, ale jak czyta się obecnie, to budzi zdziwienie, że w ogóle mogło zaistnieć.

W Poznaniu ukazują się „Wyboje”, na Śląsku „Przemiany”, w Szczecinie „Ziemia i Morze”. Takich rewolucyjnych pism powstało wtedy sporo.

**Na warszawskich bazarach sprzedawano „Złego” Tyrmanda i „złego” Chruszczowa.**

- Właśnie. W „Złym” Tyrmanda mamy kronikarski opis ówczesnej rzeczywistości. Tę książkę zatwierdzono do druku pod koniec 1955 r. i ta data widnieje na pierwszym wydaniu, ale ukazała się na początku 1956. To symboliczne. Z książkami zniknęła błyskawicznie, ale była potem na bazarach. Drugi obieg stał się wówczas w pewnym sensie dopuszczalny. Nagle wszyscy słuchali radia bez strachu, że zakapuje sąsiad.

**Co takiego dzieje się w ludziach, że jednego roku kapują, a potem już nie? Partia nie wydała przecież zgody na słuchanie Wolnej Europy.**

- Zgody nie, ale przestano tak skutecznie zagłuszać. A co takiego dzieje się w ludziach, że jednego roku milicjant może bić, a następnego już się boi? To jest ten sam mechanizm - sąsiad wie, że już nie musi kapować, a co więcej, jeśli wyda się, że kapował, to będzie podlegał społecznej ekskluzji.

Obserwuję nasze czasy i one wiele nam tłumaczą ze stalinizmu. Patrę na to jako historyk, bez gniewu, trochę na zimno i z zastrzeżeniem, że nie można budować analogii jeden do jednego. Jest inna sytuacja międzynarodowa, inna gospodarka. Nie myślę, żeby udało się zlikwidować wymienialność złotego, wszystko znacjonalizować, zamknąć media tak skutecznie, jak udało się wtedy.

Mówię o reakcjach społecznych. Władza buduje nową elitę, odżegnuje się od nowoczesności w rozumieniu europejskim i część ludzi rze-



czywiście zmienia sposób myślenia, obserwujemy przechodzenie grup na bezpieczne pozycje. Z drugiej strony ludzie nie wierzą, że dzieje się to, co się dzieje. Podobnie jak liberalni Niemcy w 1933 r. i liberalni Polacy w stalinizmie nie wierzyli, że naprawdę dzieje się to, co się działo. **Głównymi bohaterami pana książki są młodzi, urodzeni w latach 30. Jacy oni byli?**

- Bardzo różni, trudno oczywiście uogólnić. Znamienna wydaje mi się ankieta, którą w 1957 r. przeprowadził „Sztandar Młodych”. Dwudziestoparolatki odpowiadali na pytania o najważniejsze wydarzenia w życiu, o bohaterów. Za najważniejsze wydarzenie uznali w większości Październik '56, choć wymieniali też wojnę, więzienie, przesłuchania przez UB.

Najważniejszym bohaterem był Gomulka, natomiast - co wydaje mi się szalenie ważne - tylko jedno wskazanie padło na „Zośkę”. Wydawałoby się, że skoro wojna była dla nich doświadczeniem traumatycznym, to AK-owcy powinni być wzorcowi. Tymczasem nie, Tadeusz Zawadzki dostał jeden głos, tyle samo co Kubuś Puchatek. To pokazuje, że wojna nie jest dla nich odwołaniem, próbują od niej uciec, chcą stworzyć nową jakość.

**Pisze pan o nich: „To oni stanowili motor i wysokokoktanowe paliwo rewolucji 1956 roku”. I że podobny zapal powtórzył się dopiero w czasie transformacji w 1989 r.**

- Moim zdaniem to było jedyne pokolenie w PRL-u, które od razu postrzegło swoje działanie jako rewolucję. Kiedy czyta się pisane na bieżąco dzienniki, to widać, że w październiku powtarza się w nich: „Mamy rewolucję, przeżywamy rewolucję”. Działają w Rewolucyjnym Związku Młodzieży, już od 1955 r. powstają Kluby Młodej Inteligencji - pierwszy zresztą założono w Brzozowie na Podkarpaciu.

Jeśli nagle otwierają się nowe możliwości, to pękają tamy. Każde - moralne, etyczne, gospodarcze, kulturowe.

**Bardzo dużo dzieje się w kwestiach obyczajowych.**

- Globalizują się. Z jednej strony jest liberalizacja ustawy aborcyjnej, a więc odwrót od drobnomieszczańskiej mentalności stalinizmu. Z drugiej - przybliża się mit Zachodu. On cały czas istniał. Bikiniarze, którzy w stalinowskiej propagandzie uchodzili za chuliganów, byli swego rodzaju opozycją obyczajową - kolorowe skarpetki były deklaracją niezgody na rzeczywistość. Nagle Zachód staje się niemalże dostępnym.

Andrzej Krzysztof Wróblewski notuje w dzienniku, że „w tym roku pojedzie za granicę, choćby nie wiem co”. Wcześniej za granicę, na Zachód jeździło kilkaset osób rocznie, najbardziej uprzywilejowanych. Teraz otrzymanie paszportu wciąż wymaga formalnych korowodów, ale jest prawdopodobne. Wyjeżdża 40 tysięcy. Redakcje i ministerstwa stają się nagle czymś w rodzaju biur podróży dla pracowników.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wyjazdy służbowe kumulują się w atrakcyjnych miesiącach letnich i prowadzą głównie do Francji i Włoch. Do Polski przyjeżdżają m.in. Yves Montand, Françoise Sagan i zastępy zachodnich dziennikarzy.

Inteligencja, która zawsze czuła się zachodnia, może żyć bliżej zachodniej kultury. Wcześniej zostawało jej ubieranie się na ciuchach, teraz w teatrach jest Beckett, w księgarniach Hemingway, Faulkner, Caldwell i Jean-Paul Sartre.

**I niewiele brakuje, by w kioskach pojawiła się paryska „Kultura”.**

- Na zjeździe Związku Literatów Polskich w grudniu 1956 r. padło żądanie, że skoro „Kultura” paryska jest tak ważna dla kultury polskiej, to powinna być normalnie dystrybuowana. I naprawdę było blisko do debitu.

Dziennikarze w oficjalnej prasie pisali o spotkaniach z Giedroyciem. Powstał pomysł wzajemnych numerów „Kultury” i „Przeglądu Kulturalnego” - miał się ukazać „Przegląd” zredagowany przez zespół „Kultury” i odwrotnie. Dyskutowało o tym Biuro Polityczne KC PZPR!

Spędziłem sporo czasu w archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte, czytałem listy, które nadchodziły do Redaktora. Pisali intelektualiści, ale pisali też zwykli ludzie. Jakaś pani z Tarnowa wysłała swoją książkę z instrukcjami, jak powinna być wydana (z aniołem na okładce). To pokazuje skalę obecności „Kultury” w polskiej przestrzeni kulturowej, ale też - jak bardzo obniżył się próg strachu.

**Aż do momentu, gdy Biuro Polityczne zorientowało się, że sprawy zaszły za daleko, i ścięło radykalnie liczbę dostępnych w Polsce egzemplarzy i oczywiście wykluczyło wszelką możliwość współpracy. Wtedy też stopniał strumień listów.**

- Tak, nadal pisali najodważniejsi, ale większość przestała. Pisarka Natalia Rolleczek wysłała telegram: „Wstrzymać druk”. Korespondencja ułożona jest chronologicznie, dzięki czemu widać, że listów znów przybywa pod koniec lat 80., można znaleźć wiele zaczynających się od słów: „Nie wiem, czy mnie pan pamięta, korespondowaliśmy w 1956 i 1957 roku”.

Pamiętajmy, że jest to rewolucja, ale dzieje się bardzo krótko po stalinizmie, który był szkołą odczytywania znaków: gdzie należy uważać, kiedy trzeba błyskawicznie zmienić front. Społeczeństwo ciągle było na to wyczułone. Można to nazwać strategią dostosowawczą.

**A propos strategii dostosowawczych. Znalazł pan w archiwum Redaktora listy jego kuzynki Hanny Rewskiej: przed przyjazdem do Paryża wysłała mu różne przedmioty, które chciała na miejscu sprzedać: kryształ i trzy butelki wódki, a ze sobą zabrała aparat fotograficzny. Odwiliż dała początek niezwyklej przedsiębiorczości handlowej Polaków.**

- W poprzedniej książce - o czarnym rynku w PRL-u - opisywałem machloje robione już w latach 50. i zaangażowanie w nie czynników partyjnych. Po 1956 r. to eksplodowało. Wtedy zaczął się handel turystyczny i coś, co nazwałem nieoficjalną prywatyzacją państwa.

Oto w Tarnowie dyrekcja fabryki silników elektrycznych zgodziła się na robienie tzw. silników drugiej kategorii, które robotnicy mogli potem sprzedawać. Ktoś wydał zarządzenie, że jeśli są luzy produkcyjne, to można przyjmować zamówienia z zewnątrz, więc w rozmaitych zakładach przemysłowych obniżano plan i przyjmowano zamówienia od inicjatywy prywatnej.

Dyrektor Polskich Linii Oceanicznych, nie pytając nikogo o zdanie, zezwolił, by każdy pracownik PLO, nie tylko marynarz, raz na trzy lata mógł sprowadzić sobie samochód bez opłacania frachtu. Zatem statki nakładają drogi - zawiąły do Antwerpii, nawet jeśli nie było tego w planie, bo tam były samochody, a potem do Szczecina zamiast do Gdyni, bo tam czekali od-

biorcy, i dopiero chyba po roku Ministerstwo Żeglugłi ukróciło ten kosztowny proceder. **Ludzie robili to z niechęci do władzy czy z chęci wzbogacenia się?**

- To wynikało z wielu rzeczy - chęci wzbogacenia się, chęci przetrwania, chęci utrzymania konsensusu z zapleczem. Każdy dyrektor ma zaplecze w postaci kadry, robotników i wie, że bez nich nie będzie dyrektorem. Do tego dochodzi coś, co jest zakorzenione w polskiej kulturze politycznej - postrzeganie państwa jako czegoś absolutnie wtórnego. Są badania, które pokazują, jaka jest kolejność odniesień społecznych. Pierwsza jest rodzina, później szerszy krąg, czyli znajomi z pracy, przyjaciele, potem może religia, a państwo na końcu. Ale jeśli państwo nagle daje sygnał do demokratyzacji i liberalizacji, to ludzie rozumieją, że teraz mogą robić absolutnie wszystko.

**Październik '56 skończył się rok później zamknięciem „Po Prostu”. Czego przestraszył się Gomulka?**

- Myślę, że on się bał od samego początku. Już przemówienie pod Pałacem Kultury niektórzy odebrali jako koniec przemian - było dość zachowawcze. W styczniu 1957 r. olbrzymia część ludzi wiedziała, czym pachnie jego wezwanie o głosowanie bez skreślenia w nadchodzących wyborach. Potem ZMP zastąpiono Związkiem Młodzieży Socjalistycznej, rewolucyjne ruchy zakończyły się klęską. Wtedy już było jasne, że nadzieje zostały rozwiane. Zamknięcie „Po Prostu” tylko to przypieczętowało.

**Wywołało jednak duże protesty. Jeszcze w 1958 r. wybuchały strajki w różnych miejscach, strajkowali łódzcy tramwajarze. Co zostało z odwilży?**

- Cytuję w książce Krzysztofa Pomiana, który pisał: „Październik 1956 roku określił w istotnej mierze całą późniejszą historię PRL-u. Dla nas, urodzonych w latach 30., którzy dojrzelaliśmy już po wojnie, był wydarzeniem przełomowym: doświadczeniem, które ukształtowało nas jako pokolenie. Dał nam pierwszą prawdziwą lekcję polityki. (...) Dostarczył tematów do rozmyślań przez wiele późniejszych lat”.

Październik uzmysłowił ówczesnym młodym, że można porzucić politykę i żyć normalnie, a jednocześnie dał im do myślenia. I oni zawsze już myśleli.

Klęska rad robotniczych z lat 1956-57 sprawiła, że „Solidarność” w 1980 r. nie aspirowała do kierowania zakładami. Wychował się wówczas sposób myślenia, który pozwolił Stefanowi Bratkowskiemu, wyrzuconemu w 1981 r. z „Życia i Nowoczesności”, napisać: „Jaki byłem, taki będę”. To była dawka działania i myślenia politycznego, która nauczyła ich wszystkich, że nawet jeśli odchodzą od polityki, to wiedzą, co się dzieje.

Władza w 1956 r. otworzyła furtkę, ale Polacy wyważyli bramę i już nigdy nie dali się zamknąć z powrotem. Zostały przedsiębiorczość i otwarcie na świat - nauka języków, szeroko pojęte kulturowe myślenie.

Moi rodzice poznali się i pobraли w 1957 r. Do tej pory są w domu ich prezenty ślubne. Piękny wazon z Wałbrzycha, sztandarowo nowoczesny, który dziś osiąga duże ceny. I pierwsze wydanie albumu „Dni powstania” kupione przez przyjaciółkę mojego dziadka, która w 1944 r. podarowała mojej mamie „Małego Piłsudczyka”.

Można to odebrać symbolicznie. Ale ślub moich rodziców mówi też sporo o ówczesnym

obyczaj. Ojciec marzył, by pojechać do ślubu nowoczesnym, dobrym samochodem. Poszedł na postój taksówek i zamówił najpiękniejsze auto. Tyle że nie powiedział po co. Taksówkarz akurat tego dnia nie mógł, a że był uczciwy, to przysłał kolegę. W jakimś opłu z lat 30. W rezultacie mama zniszczyła wszystkie zdjęcia z momentu podjazdu pod kościół, bo wstydziła się kiepskiego samochodu. Dwa lata wcześniej wystarczyłoby, że w ogóle jest samochód.

**Wrzecz z odwilży znacznie wzrosły pensje. I dało to Gomulce spokój na jakiś czas.**

- Tak, dał podwyżki, zasiłki na wychowanie dzieci i zamknął furtkę na świat. Dało mu to spokój, ale jak pani słusznie zauważyła, na jakiś czas. **Czego dzisiejsza władza mogłaby nauczyć się z 1956 r.?**

- Tę, że zmiana może przyjść niespodziewanie. Gdyby ktoś na początku 1956 r. powiedział Bierutowi, że w Wigilię będzie transmitowana przez wszystkie państwowe rozgłośnie pasterka odprawiana przez prymasa Wyszyńskiego, pewnie by nie uwierzył. A tymczasem dwa tygodnie po tej pasterce Kościół zachęcał, żeby głosować na Gomulkę.

Czasami są zwroty, o którym nie śniło się filozofom - to jest podstawowa nauka. A druga, równie ważna, że wszelkie działania niezwykle skumulowane doprowadzają często do reakcji odwrotnych. ZMP i antykościelne działania Bieruta są tego najlepszym przykładem.

**A społeczeństwo?**

- Rozsądku. I jeszcze jednego. Że zawsze są wypuszczane demony, które potem bardzo trudno opanować. W 1956 i 1957 r. zaczęto wypuszczać nieprawdopodobne demony ksenofobii, wówczas wobec Żydów, Ukraińców i Białorusinów, nie tak znowu bardzo później był rok 1968. Trzeba się przed tym strzec.

**To jak to jest: dobrobyt czy wolność?**

- Kto nie widzi, że bez wolności dobrobyt nie ma sensu, wkrótce to zauważy. ●

**\*PROF. JERZY KOCHANOWSKI** pracuje w Instytucie Historycznym UW, zajmuje się m.in. historią społeczną PRL-u i stosunkami polsko-niemieckimi. Wykładał na uniwersytetach w Jenie i Moguncji



Wczoraj wieczorem w pałacu Krasińskich po raz dziesiąty została przyznana Nagroda Historyczna im. Kazimierza Moczarskiego. Jej laureatem został **Jerzy Kochanowski** za książkę „Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956-1957” (Znak Horyzont). Laureat otrzymał 50 tys. zł oraz statuetkę zaprojektowaną przez Jacka Kowalskiego - replikę temperówki Kazimierza Moczarskiego. Fundatorem nagrody jest Dom Spotkań z Historią - Instytucja Kultury m.st. Warszawy.

WIĘCEJ NA [WYBORCZA.PL/MOCZARSKI](http://WYBORCZA.PL/MOCZARSKI)

## 10 lat i jest pięknie!

Lata 2008 i 2009 na nowo wyzwoliły dobrą energię dla pamięci o moim Ojcu. Adam Michnik napisał wtedy świetny esej o Kazimierzu Moczarskim „Z dziejów honoru i zginiłiny”, przedmowę do pierwszego włoskiego wydania „Rozmów z katem”. Znak wydał biografię Ojca napisaną przez Annę Machcewicz. Pamiętam włoski sukces „Rozmów” i tłum na promocyjnym spotkaniu w Domu Spotkań z Historią. I niedługo potem telefon - złapał mnie na rogu ulic Kruczej i Pięknej - z sekretariatu „Wyborczej” z wiadomością, że możemy razem zrobić nagrodę historyczną Jego imienia!

Pierwsze rozmowy z profesorem Henrykiem Samsonowiczem, Adamem Michnikiem i Jarosławem Kurskim w „Wyborczej” o kształcie nagrody. Zdecydowaliśmy, że chcemy nagradzać najlepsze książki o historii Polski po 1918 roku do współczesności. Zaprosimy do jury najlepszych polskich historyków, pisarzy i dziennikarzy. A jednym z kryteriów oceny książek ma być ich przystępność i popularnonaukowy charakter. Radość wielka, że Ojciec będzie patronował historykom.

Pamiętam pierwsze posiedzenia jury, żywe dyskusje i jak zwykle niestrudzony Władysław Bartoszewski sypie informacjami, anegdotami, chce opowiadać prawie o każdej

zgłoszonej do konkursu książce - a to 60-70 tytułów! Patrzy na mnie i mówi, jak bardzo przypominam mu „Malinę”, czyli moją mamę Zofię Moczarską; razem działali w jednym oddziale AK.

10 lat później mamy 10 wspaniałych laureatów, 100 świetnych nominowanych książek, uznanie wydawców i księgarzy a przede wszystkim czytelników. Oraz Młodzieżowe Kluby Historyczne działające przy 10 szkołach średnich w mniejszych i większych miastach w Polsce. Młodzież wybiera swojego laureata z 10 nominacji do „dużej” nagrody. Wspaniała młodzież i jej nauczyciele i spojrenie w przyszłość.

Kazimierz Moczarski pisał w jednym z listów: „Nie lubię faszyzmu i dyktatury. (...) Nie

lubię frazesu i wielkich słów. (...) A co lubię? Wolność, demokrację, socjalizm, solidarność międzynarodową i międzyludzką, poczucie godności własnej (...), kontrolę publiczną, wolną opinię publiczną. (...) I gest milej ręki”. ●

**ELŻBIETA MOCZARSKA**

PREZESKA FUNDACJI IM. KAZIMIERZA I ZOFII MOCZARSKICH

